

# Obfite



# Życie

OBFITE ŻYCIE nr 19  
ISSN 1508-0528

## Dość ćpania i upokorzeń

Luiza Drużynowicz

Urodziłam się w Kamionce koło Lubartowa, tam też mieszkałam do jedenastego roku życia.

Bardzo mało dobrych, rodzinnych przeżyć mogłabym przytoczyć z tamtego okresu. Tato często mówił, że mnie kocha, ale słowa te wypowiadał, kiedy był pijany. Odbływały się ciągłe kłótnie i awantury pomiędzy rodzicami. Ojciec często po pijanemu wchodził do mieszkania bez odmykania zamka przy drzwiach, to znaczy rozwaliał je. Mama starała się trzymać to wszystko w garści, ale jej siły wyczerpały się i rodzice się rozwiedli. Mama postanowiła zmienić miejsce zamieszkania i wyjechać daleko. Tak właśnie uczyniła. W 1983 roku zamieszkałam w Głogowie; mama podjęła tutaj pracę i bardzo szybko wyszła powtórnie za mąż. I to małżeństwo po kilku miesiącach rozpadło się. Człowiek ten był dla mnie jeszcze gorszy niż ojciec alkoholik. Mama po tych przykrych doświadczeniach dłuższy czas na stałe nie wiązała się z innym mężczyzną, aż pojawił się Wojtek, którego poznałam wcześniej niż moja mama. Jak się okazało Wojtek od dłuższego czasu był już czynnym narkomanem, lecz skrzętnie to ukrywał. Gdy mama się o tym dowiedziała, bardzo chciała mu pomóc w wyjściu z problemu. Szła na wiele kompromisów, między innymi na to, że pozwalała na produkcję narkoty-

ku w domu. To koledzy Wojtka dali mi pierwszy raz w życiu spróbować narkotyku. Schadzki młodych odbywały się nad strumykiem, gdzie stał rozbity namiot Wojtka. Było tam wesoło, zawsze ktoś grał na gitarze, a ja śpiewałam. Wspaniałe miejsce na ćpanie i słuchanie muzyki. Poważnie zaczęłam ćpać będąc uczennicą szkoły podstawowej. Miałam wtedy 14 lat. Moja siostra, Mariola, doznawała z mojego powodu wiele przykrości. Miałam duże powodzenie jako małolata, ponieważ już wtedy grałam na pianinie i mogłam śpiewać na szkolnych imprezach. Brałam nawet udział w eliminacjach do festiwalu piosenki żołnierskiej w Kołobrzegu; eliminacje odbywały się w Gubinie. Często śpiewałam i grałam w garnizonie WP w Głogowie. Ukończyłam szkołę podstawową i podjęłam naukę w Studium Nauczycielskim w Głogowie. Dobrze się bawiłam, często wyjeżdżaliśmy w Polskę na warsztaty muzyczne. W tym czasie poznałam wiele osób, którym imponowało życie, które zaczynało się po godzinie 22:00. Popadłam w konflikt z prawem. Zarzut, to włamanie do zakładu z chemikaliami. Na prośbę mamy „wynieś śmieci” reagowałam w taki sposób, że wynosiłam je i do domu wracałam po dwóch tygodniach. Mama widząc, w co się wplątałam, załatwiła mi leczenie w ośrodku dla narkomanów w

Gdańsku. Tak naprawdę nie byłam zainteresowana leczeniem, ponieważ wspaniale było mi, gdy byłam naćpana. Leczenie musiałam podjąć, ponieważ był taki przymus w stosunku do nieletnich. Kilkakrotnie uciekałam z ośrodka, straszono mnie poprawczakiem. W ośrodku zaczęłam kontynuować naukę z zakresu LO. Jednak ostry rygor i konieczność przestrzegania zasad tam panujących spowodowały, że zostałam wyrzucona. Nie znałam wtedy Gdańska, więc z plecakiem wróciłam do domu, do mamy i jej nowego męża. Na długo zapamiętałam bardzo chłodne przyjęcie mnie przez mamę. Z powodu tego, że Wojtek ćpał, nie miałam problemu z nabyciem towaru i zawsze znalazła się dla mnie gratisowa działka. Pewnego razu zapytała, co zamierzam robić dalej. Bez namysłu odpowiedziałam, że wracam do Gdańska. Za ostatnie pieniądze kupiłam bilet na pociąg. W Gdańsku początkowo nocowałam na dworcu, aż spotkałam koleżankę poznaną wcześniej w ośrodku Monaru. Gdy usłyszała o mojej skomplikowanej sytuacji, załatwiła mi na dwa tygodnie pobyt u jej byłego męża Adama, który w tym czasie wyjeżdżał na urlop w góry. Pozwolił mi zamieszkać w zamian za to, że miałam opiekować się jego mieszkaniem. Postanowiłam zostać tu na dłużej, ponieważ Gdańsk coraz bardziej mi się podobał. Kiedy wrócił Adam zbliżyliśmy się do siebie i byliśmy ze sobą dwa lata. On był dużo starszy ode mnie. Pieniądzy nam nie brakowało, po-

nieważ Adam specjalizował się w kradzieżach na wielką skalę i to na terenie całego kraju. Był to czas, gdy nie ćpałam, lecz piłam dużo różnych alkoholi. Zrobiło się ciężko, gdy milicja rozpracowała Adama. Odbyty się sprawa i został osadzony w Zakładzie Karnym w Gdańsku. Wcześniej między nami dochodziło do ostrych pyskówek, podczas których znieważał mnie i bił. Zamierzałam uciec od niego, ale wtedy nie miałam dokąd. Teraz miałam opiekować się jego mieszkaniem i psem. Pieniądze dość szybko stopniały, było ciężko; czasami chodziłam nawet głodna. W tym czasie w Sopocie spotkałam Andrzeja. Wróciliśmy tramwajem do domu i jak się okazało mieszkał tylko o jeden dom dalej. Początkowo nie mogłam go zaakceptować, śmieszył mnie jego sposób ubierania się. Chodziłam wtedy na widzenia do Adama. Często nie spałam po nocach, rozmyślałam nad tym, jak ułożyć sobie dalej życie. Andrzej miał swoje mieszkanie i zarabiał dość duże pieniądze. Przyszła mi myśl, że to jest facet, z którym chciałabym mieć coś swojego. Kiedy byłam z nim czułam się bezpiecznie i było mi dobrze. W tym okresie odwiedziła mnie moja mama i mówiła mi coś o tym, że jej życie jest odmienione, że czyta Pismo Święte i spotyka się z zielonoświątkowcami. Nic z tego, co mama mówiła, do mnie nie docierało.

Wtedy też ostatni raz odwiedziłam w więzieniu Adama, przemycając alkohol, który tam wypiliśmy i oświadczyłam mu, że mam kogoś i nie będę kręcić; powiedziałam, że odchodzę. Związałam się z Andrzejem na stałe. Pierwszy urodził się Patryk, a później Jakub. Zaraz okazało się, że Andrzej też był narkomanem. Gdy byłam w ciąży z chłopcami nie brałam narkotyków, ale później ćpałiśmy już razem. Zaczęły się trudne dni, sprzedawaliśmy wszystko, co mieliśmy. W tym też czasie po raz pierwszy znalazłam się na społeczności w zborze Gdańskim. Pamiętam, że ujął mnie śpiew i granie zgromadzonych tam ludzi.

Ze względu na naszą trudną sytu-

ację (narkomani z dwójką małych dzieci) postanowiliśmy być bliżej mojej siostry Marioli, która pomogła nam w przeprowadzce do Głogowa. Wynajęliśmy mieszkanie, za które trzeba było płacić. Robiło się „robotę” i w ten sposób były znowu pieniądze. Bardzo kochałam dzieci, ale nie miałam zamiaru podjąć leczenia. Fajnie się ćpało przy muzyce bluesowo-jazzowej. Nie mogłam nie słuchać J. Joplin, LED Zeppelin, The Doors, Black Sabbath, Uriah Heep, Deep Purple i Dżemu. Jedno i drugie mnie pociągało.

Dałam się zaprosić do Centrum Ewangelii, kiedy zobaczyłam zmienione życie mojej siostry. Wcześniej lubiła wystawać z chłopakami do późnych godzin nocnych, paliła papierosy, piła alkohol i lubiła markowe cichy. Dziwnym dla mnie było to, że nie słuchała już muzyki zespołu Pink Floyd. Zastanawiałam się, że musi być coś lepszego, skoro pozostawiła to, co wcześniej było dla niej wszystkim. Wiedziałam coś na ten temat, bo miałam też kilka drobniaków, które były dla mnie wszystkim a przecież to były zwykłe przedmioty.

Moje życie było w ciągłym zagrożeniu. Kolejny raz podjęłam leczenie w ośrodku. W tym czasie zostałam pozbawiona praw rodzicielskich. Opiekę nad synami przejęła moja mama. Kiedy dowiedziałam się o tym, to uciekałam z ośrodka. Kiedy zapukałam do mieszkania i nie zostałam do niego wpuszczona, zaczęłam awanturować się i interweniowała policja. Mama postawiła jeden zdecydowany warunek: Musisz się leczyć! Gdy zorientowałam się, że nic nie wskóram, a uznałam, że dzieci są bezpieczne postanowiłam „grać” na całego. Ćpałam nie licząc się z konsekwencjami. Utraciłam sens życia. Wcześniej próbowałam się leczyć ze względu na dzieci w ośrodkach Zacherlany koło Białegostoku, w Izbicu i Gdańsku gdzie jeździłam razem z chłopcami. Znowu zaczęło się spanie na kłatkach. Dobrzy ludzie pomogli mi w tym, że otrzymałam rentę i w ten sposób mogłam wynająć pokój. Zachęcano mnie abym zaczęła czytać Biblię. Kiedy to czyniłam, zaczęło dziać się coś dziwnego (tak wte-

dy to postrzegałam). Urywały się możliwości zdobywania pieniędzy niezgodnie z prawem. Któregoś dnia poszłam na Głogowskie glińki i tam spotkałam „strugę” tj. Darka, starego ćpuna, który niedawno wyszedł z Zakładu Karnego. Zbliżyliśmy się do siebie, Darek miał przeświadczenie, że postara się pomóc mi w wyjściu z nałogu, a w ten sposób pomoże też i sobie. Z tym to różnie bywało, bo kiedy tracił cierpliwość do mnie to ćpałiśmy razem. W tym czasie pojawiły się u mnie napady padaczkowe i głody. Zrozumiałam, że sama sobie nie poradzę, że jest mi potrzebny opiekun. Darek zbierał dla mnie mak, wychodził ze mną na spacer, próbował ograniczać branie – walczył o mnie. Byłam w różnych stanach: Agresywna na to znowu łagodna, kochałiśmy się, a później biliśmy. Jednak Darek nie rezygnował z opieki nade mną. Byłam mu wdzięczna. Andrzej, ojciec moich dwóch synów, odsiadywał wyrok w więzieniu. Nigdy nie zalegalizowaliśmy naszego związku. Któregoś dnia zostałam napażnięta i pobita. Darek znalazł mnie zakrwawioną, zaprowadził mnie do swoich rodziców i tam zamieszkałam. W tym czasie Andrzej dał mi przyzwolenie na ułożenie sobie życia. Mieszkając u rodziców Darka zaczęliśmy uczęszczać na kurs biblijny krok po kroku. Słuchaliśmy również nauczania z kaset. Wielu ludzi modliło się o nas, co odczułam i zauważyłam, że zmieniam się w mojej duszy. Pokochałam Darka, zalegalizowaliśmy związek małżeński. Od lutego nie mam pociągu do narkotyków wiem teraz, że to cudowna łaska Boża dla mnie. Zaczęłam nowe życie dla Pana Jezusa Chrystusa. Moim pragnieniem jest wieczność z nim. Trzynastego czerwca wstąpiłam razem z Darkiem w wieczne przymierze z moim Zbawicielem, potwierdzając to chrztem wiary przez całkowite zanurzenie w wodzie. Wierzę teraz w kosztowne obietnice zapisane w Biblii. Błogosławiony ten, któremu odpuszczono występki, którego grzech został zakryty. Bóg jest ucieczką, siłą naszą, pomocą w utrapieniach najpewniejszą: Ps. 46, 12. Czemu rozpaczasz duszo moja i drżysz we mnie? Ufaj Bogu, gdyż jeszcze stawić go będę. On jest zbawieniem moim i Bogiem moim: Psalm 42, 12.

**Nazywam się Tomasz Szczech** i chciałbym podzielić się tym, co Bóg dla mnie uczynił.

Urodziłem się w Łodzi, ale wychowywałem w małym osiedlu wojskowym o nazwie Leźnica Wielka. Od dzieciństwa miałem wielkie marzenia i odczuwałem nieokreśloną tęsknotę za CZYMŚ. Czasem myślałem, że tym "Czymś" może być Bóg, ale religia wydawała mi się raczej nieatrakcyjnym sposobem na życie. Tęskniłem też za miłością, chociaż moi rodzice byli dobrymi ludźmi i starali się zaspokoić każdą moją potrzebę.

Na początku lat dziewięćdziesiątych chodziłem do liceum w Łęczycy. Próbowałem różnych rzeczy - pisałem wiersze, paliłem papierosy, jeździłem do teatru, chodziłem na dyskoteki, kosztowałem tego i owego ze znanych mi wówczas atrakcji. Gdzieś wewnątrz narastał we mnie bunt przeciw pustce, która mnie otaczała; rodziło się pragnienie ucieczki w coś innego, coś, co wreszcie miało by sens. Postanowiłem zrealizować w swoim życiu pewien ideał. Zapragnąłem być wykształconym, inteligentnym, uczciwym, silnym, odważnym, dynamicznym i przedsiębiorczym człowiekiem, oderwanym od małomiasteczkowego stylu życia i myślenia. Po maturze rozpocząłem w Łodzi studia prawnicze. Zacząłem grać na giełdzie, poznałem też dziewczynę, której ojciec wydawał mi się ucieleśnieniem ideału, do jakiego zmierzałem. Wszystko szło gładko aż do momentu, w którym zdałem sobie sprawę, że nie jestem tak porządnym człowiekiem, jak to mi się wydawało.

Od lat licealnych narastała we mnie świadomość problemu, który wydawał mi się początkowo urojeniem. Czulem się winny. Brzemień poczucia winy rosło i stało się nie do zniesienia. Zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że chodzi tu nie tyle o winę względem innych ludzi, ile względem własnego sumienia, a także Boga. Wierzyłem w system norm moralnych, których nie byłem w stanie przestrzegać. Próbowałem walczyć z tym poprzez spowiedź i uczestniczenie w praktykach religijnych, ale bezskutecznie. Po którejś ze spowiedzi, gdy ksiądz nie wysłuchał do końca długiej listy moich win, zdałem sobie sprawę z tego, że człowiek nie może odpuszczać grzechów. Jeśli jednak nie człowiek, to kto?

Z upływem czasu do problemu poczucia winy doszły też inne: Nienawiść i coraz wyraźniej odczuwane uzależnienie od grzechu. Na zewnątrz wyglądałem na szczęśliwego i zadowolonego, ale rzeczywistość była zupełnie inna. Pomimo sukcesów i powodzenia w każdej dziedzinie życia byłem głęboko nieszczęśliwym i rozpaczliwie potrzebującym pomocy człowiekiem. I pomoc nadeszła.

Od początku studiów intuicyjnie czułem, że znajdują ją u Boga. Bóg zdawał się dawać mi pewne znaki, świadczące o tym, że pomimo wszystko nie zrezygnował ze mnie i nie odrzucił mnie. Kiedyś na ulicy podszedł do mnie nieznamy mężczyzna i wręczył mi karteczkę z wersetem biblijnym, mówiąc "Jezus cię kocha". Innym razem pojawił się bardzo poważny problem, który zrodził we mnie myśli samobójcze. Zacząłem wtedy wołać do Jezusa i sprawa rozwiązała się w ciągu jednego dnia. Chodząc na angielski poznałem dziewczynę

o imieniu Jola, która powiedziała mi o Bogu w taki sposób, w jakim do tej pory się nie spotkałem. Patrząc na nią i na jej narzeczonego rozumiałem, że mają oni coś, czego nigdy nie będę w stanie osiągnąć nawet największym nakładem pracy i pomysłowości. Czyżby to było TO?

Dziesiątego października 1994 roku po skończonym wykładzie z socjologii podeszła do mnie dziewczyna, która przedstawiła mi się jako Monika - znajoma Joli. Okazało się, że jest ze mną na roku, i że, podobnie jak Jola, głęboko wierzy w Boga. Zaczęła opowiadać mi o Nim. Tak się złożyło, że niewiele dni wcześniej przeczytałem "Biblię dla dzieci" i byłem pod wrażeniem jej lektury. Słowa Moniki głęboko mnie dotykały. Chciałem ich słuchać. Pomimo późnej pory przeszliśmy kilka kilometrów. Wreszcie odczułem, że to, co słyszę, wymaga ode mnie podjęcia jakiejś decyzji. "Co mam zrobić?" - spytałem. "Oddaj życie Jezusowi" - odpowiedziała Monika.

"Panie Jezu, oddaje Ci moje życie" - powiedziałem, patrząc w niebo. Stałem w środku Łodzi, przy skrzyżowaniu ulic: Piotrkowskiej i Piłsudskiego. Dziewiętnaście lat wcześniej przyszedłem w tym mieście na świat. Teraz narodziłem się na nowo.

Jezus przyjął wypowiedzianą przeze mnie modlitwę i skorzystał z prawa, które mu dałem. W moim życiu zaczęły się zmiany. Skończyło się poczucie winy, nienawiść i zniewolenie. Bóg przebaczył moje grzechy. Dotarło do mnie znaczenie faktu, że Jezus cierpiał na krzyżu za moje winy. Dzięki Jego ofercie kara została poniesiona, a ja jestem wolny i będę żył z Nim w wieczności.

Bóg stał się dla mnie realną i bliską osobą. Zacząłem nie tylko zdobywać wiedzę o Nim, ale poznawać Go bezpośrednio - przebywając z Nim i rozmawiając. Jest Kimś wspinałym. To Jego szukałem przez całe moje życie. Zapelniał moją pustkę. Nie umiem wyrazić tego, kim On dla mnie jest. Po prostu Go kocham.

W kościele zielonoświątkowym znalazłem ludzi, którzy doświadczyli w swoim życiu łaski Jezusa. Po namyśle, modlitwach i wnikliwym studiowaniu Biblii doszedłem do wniosku, że Bożą wolą jest, abym przyłączył się do tej wspólnoty. W 1996 roku przyjąłem chrzest, potwierdzający moją decyzję pójścia w ślady Jezusa.

Decyzja pójścia za Jezusem i zawierzenia mu swojego życia, jaką podjąłem, była krokiem radykalnym, którego jednak nigdy nie żałowałem i żałować nie będę. Jezus wypełnił moją pustkę i nauczył mnie kochać. Zawierzyć mu i pójść za Nim bez zastrzeżeń to najbardziej sensowna rzecz, jaką człowiek może zrobić. Jeśli jeszcze tego nie zrobisz - to nie wahaj się i nie odkładaj tego na później.

"...W czasie łaski wysłuchałem cię,  
A w dniu zbawienia pomogłem ci;  
Oto teraz czas łaski,  
Oto teraz dzień zbawienia." (2 Kor. 6,2)

Niech Cię Bóg błogosławi.